OSA

PISMO SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNE THE POLISH MAGAZINE OF HUMOR AND SATIRE

Nr. 11—Rok I. (Vol. I.) New York, N. Y., Grudzień (December) 1940 CENA 10c

KOLĘDNICY - ROZBÓJNICY



(OBJAŚNIENIE KARYKATURY WEWNĄTRZ NUMERU, NA STRONIE 15-ej)

CO ROZMARZA DYGNITARZA?

(Kto wątpi w istnienie tych marzeń, niech "Osę" uważnie czyta całą, a dowie się o nich więcej)

Po bardzo ciężkich bólach porodowych
z dyplomatycznej zrodziła się głowy
ta myśl genialna: "Jeśli zmartwychwstanie
Austro-Węgierska Monarchia, — nastanie
pokój w Europie na zawsze, wieczyście
i prosperity również oczywiście!
Trzeba Monarchię jednak zwiększyć śmiele
od Belgji, Litwy aż po Dardanele,
a rządzić musi Habsburgów ród stary,
który obrośnie tutaj wnet w dolary
sobie na chwalę, wrogom zaś na zgube,
w myśl dawnych zasad: felix Austria nube!"

Autor pomysłem swoim upojony,
"szampana!" krzyknął do wchodzącej żony,
która wszelako, jak to u żon bywa,
dla oszczędności, wolała dać piwa.
To nic; gdy płyniesz na skrzydłach fantazji,
piwo nektaru ma smak, lub małmazji,
więc dyplomacie już po trzeciej szklance
zaczęły marzyć się przepiękne rzeczy:
tytuł Hofrata, Wiedeń (bez Odsieczy!),
Zyty, Otony, Fernandy i France,
lecz ci ostatni w portretach, rzecz prosta,
bo do cesarzy niełatwo się dostać.

Zdrzemnął się w końcu polski dyplomata
i przez sen trąbkę usłyszał: "Tra-ta-ta."
po niej hymn: "BOZE WSPIERAJ,
BOZE OCHRON NAM CESARZA!"
Choćby on był jakiś Pochroń,
lub degenerat, czy — jak zwykle — jołop,
ale KORONA wieńczy jego czoło!!!



Ona nie zdobi nawet prezydenta,
ach, bo korona, to rzecz jakby święta!
I oto myśl się czepia dyplomaty,
czy cesarz, gdy ma z brzuchem tarapaty,
gdy parcie czuje w swym cesarskim łonie,
czy do łazienki idzie też w koronie?!

"Ochmistrza muszę zapytać się o to,
a tym z największą zostałby ochotą
mój druh serdeczny, ten wysoki cwaniak;
fi, każdy chciałby mieć coś do gadania
w miłym Wiedeńku, lecz myślmy o sobie,
co ja zarobię, vel, co z siebie zrobie?
Hofrat? Za mało. Geheimrat? Już prędzej,
ale radcowie żyli na pół w nędzy,
chyba, że byli za swojej młodości
Hof-boyfriendami Jej Cesarskiej Mości,
która — jak pięknie hymn dalej powiada:
PEŁNA ŁASK, MILE PRZY CESARZU
WŁADA."

Władały mile; w Schoenbrunnie kochały,
w Burgu Habsburgów na świat wydawały,
że zaś dość często zapadały w ciąże,
w Wiedniu co setny człek był: arcyksiąże.
Poza tym blisko dziesięć razy więcej
miałeś tam różnych ważnych ekscelencji,
a jeśliś splunął przez okno soczyście,
na trzech oplutych było oczywiście
dwóch zwykłych radców, oraz jeden tajny;
taki urodzaj był tam nadzwyczajny
na dygnitarzy, których wspierał w pracy
patron urzędów, święty Biurokracy.

Gdy zaś skończyło się urzędowanie,
radca rozrywki miał śliczne, a tanie;
za ćwierć guldena (pięćdziesiąt halerzy)
fiakier go dryndą zawiózł jak należy
do restauracji, gdzie sznycel wiedeński
z jajkiem zajadał przy kapeli żeńskiej,
a zanurzywszy to co zjadł w "Pilsnerze,"
dalszych rozkoszy szedł szukać w Praterze.
Tu był Riesenrad, oraz karuzele,
słodkie walczyki i damulek wiele;
jeśli więc radcy dopisała wena,
mógł mieć przygodę już za pół guldena.

Tok snów zazwyczaj mamy chaotyczny,
lecz nasz bohater zawsze był praktyczny,
więc rychło kopnął wiedeńskie wspomnienia
i swe ambitne (choć przez sen) marzenia
wepchnął w koryto kalkulacji chłodnej:
"Do licha, większych zaszczytów jam godny,
niźli radcostwa, cesarskiego choćby!
Za me wskrzeszenie Austro-Węgier toć by
"job" namiestnika powinni dać ONI
w Hercegowinie, albo w Macedonii!
Stop! Mam myśl lepszą, w ramki ją oprawie:
niech namiestnikiem zrobią mnie w Warszawie!!!"

We śnie to bardzo szybko się spełniło,
nawet z nadwyżką, bo CESARZ łaskawie,
gdy mu się trochę we Wiedniu sprzykrzyło,
raczył odwiedzić poddanych w Warszawie.
Z racji tej ulic nazwy pozmieniano,
"Frantz-Joseph," brzmiało Marszałkowskiej miano,
Belweder w pasy żółto czarne cały
CESARZ uraczył swoimi pochwały
i, z namiestnika rad postępowania,
podał mu rękę... do pocałowania.
Ow zaś spłaszczony, jak żaba, dwa razy
"zaszczyt!" wykrztusił i doznał ekstazy.



...PLOTKI MOJEJ CIOTKI...

Nowoczesna lekkoatletyka — jeśli idzie o rzuty — znała dotychczas tylko rzut dyskiem, kulą (raczej pchnięcie) młotem i oszczepem. Na zjeździe Syndykatu Dziennikarzy i Wydawców w Toledo jeden z obecnych — pod pretekstem, że nie udzielono mu głosu — chciał wprowadzić nową konkurencję lekko-atletyczną, mianowicie RZUT POPIELNICZKĄ DO CELU. Nowość nie przyjęła się, podobnie jak ongi bumerang, ale ognisty sportowiec zamierza na następnym zjeździe zademonstrować inny swój wynalazek: RZUT PEŁNYM KAŁAMARZEM.

———♦———

Idea wskrzeszenia bł. p. monarchji austriackiej zyskuje zwolenników wśród urzędników polskich. Jeden z nich, przemawiając niedawno temu do Amerykanów, tłómaczył im, że Polska i Czechosłowacja "te dwa SŁABE PAŃSTWA", muszą dla zabezpieczenia swej przyszłości, oprzeć się o silną Austrię."

Polska — słabe państewko, Austria zaś — to potężne mocarstwo, recte miasto Wiedeń z przyległościami, bo jakiż dziś naród chciałby wrócić do kieratu austro-węgierskiego? Oto są skutki tego, gdy ktoś ma jakąś "idee fixę." Idee fixe, wyjaśniam czytelnikom mniej wykształconym, to znaczy: "zboczenie umysłowe." Takich umysłowych zboczeńców mamy w New Yorku dość dużo, toteż nazywamy ich krócej, a dźwięczniej: Cymbały!"

———♦———

Nie tylko jednak nasi c. k. Habsburgowicze robią konkurencję Hitlerowi, czyli także obmyślają własny "nowy porządek" dla Europy. Takich reorganizatorów jest więcej, a to dzielenie skóry na niedźwiedziu spotkało się z zabawną odprawą ze strony jednego z uczestników zjazdu w Toledo. Złotousty ten mówca ujął cały problem bezdennie głęboko w następ. słowach:

"To co wy mówicie o polityce zagranicznej przyszłej Europy, to nonsens! Jeśli się mówi, że jest coś MIĘDZY NOGAMI, to najpierw muszą być nogi. Jeśli więc chce się mówić o przyszłej polityce MIĘDZYNARODOWEJ, to najpierw muszą być narody!"

———♦———

W Detroit, Mich. krążą pogłoski, że p. Janiszewski chciałby powołać do redakcji swego dziennika p. gen. Wieniawę-Długoszewskiego. Ba, komuż by to nie schlebiało zostać szefem generała i ambasadora!

———♦———

Wogóle Detroit zaczyna objawiać stolcowe, pardon! — stołeczne ambicje. Tu przecież urodziły się: KON, ZON i MPLON... W Detroit najbujniej rozwija się wojenny ZUCH (Związek Uchodźców),,. Detroit ma dziś najwięcej prelegentów-odczytowiczów z pod znaku FDF (Frontem do forsy, vel gotówki).

Żart na ustęp! Detroit naprawdę wybije się na czoło tut. ośrodków polskości, jeżeli niedaleki już Festyn Aliancki na rzecz Ofiar Wojny da wspaniały wynik kasowy, jakiego spodziewają się organizatorzy tej gigantycznej imprezy. "OSA" życzy im szczerze, by wynik ten przeszedł najśmielsze ich oczekiwania!

OSA

(THE WASP)

The Polish Magazine of Humor and Satire

523 East 77th Street, Apartm. 83

New York, N. Y. — U.S.A.

Phone: REgent 7-0909

Editor in Chief: DR. ANTONI ST. MARCZYŃSKI

SUBSCRIPTION RATES (PRENUMERATA)

Three months (kwartalna) $1.25
Six months (półroczna) $2.50
One year (roczna) $5.00

WE PLEDGE ALLEGIANCE TO THE FLAG OF THE UNITED STATES OF AMERICA AND TO THE REPUBLIC FOR WHICH IT STANDS, ONE NATION INDIVISIBLE, WITH LIBERTY AND JUSTICE FOR ALL.

CENY OGŁOSZEŃ W "OSIE":

Za całą stronę	$50.00
Za pół strony	25.00
Za ćwierć strony	13.00
Za ósmą część strony	7.00
Za szesnastą część strony	4.00
Za cal kolumny (licząc 3 kolumny na stronę)	2.00

Gwiazdka za pasem!

PAMIĘTAJMY O NASZYCH ŻOŁNIERZACH

Polski Komitet Ratunkowy w Londynie prosi wszystkich Rodaków, aby pamiętali o rannych żołnierzach, przebywających w angielskich szpitalach. Zdala od swoich, stęsknieni za polskim drukowanym słowem, nasi chłopcy proszą o przysłanie im polskich książek i gazet. Wysyłając je, należy adresować tak: Polish Relief Fund, 33 Belgrave Square, W. 1, LONDON, England.

PEWNEJ BROOKLYŃSKIEJ MATRONIE

do pamiętnika

Ten, co rżnie ludziom prawdę w oczy śmiało,
ukrytych wrogów zwykle ma niemało,
więc też nie cierpią 'Osy' z tej przyczyny
różne KANALIE, różne takie-syny,
jak łapownicy, ZDRAJCY, aferzyści,
zamaskowani PIĄTO-KOLUMNIŚCI,
SNOBY, złodzieje, lenie-urzędnicy
i ci O LEPKICH PALCACH 'społecznicy.'

Lecz czemuż jest na 'Osę' oburzona
jedna tak zwana czcigodna matrona?
Czemuż się często wyraża o 'Osie':
"wraz z redaktorem spalić ją na stosie!"?
'Osa' nie kłuła nigdy tej paniusi,
więc rzekła sobie: "Tam KTOŚ ztył tkwić musi,"
i jęła badać, Z KIM owa matrona
PRZESTAJE oraz kim jest ZACHWYCONA.

Kim? Ano pewnym ogromnym CYMBAŁEM,
który nie 'shańbił się' w swym życiu całem
pracą, a mózg ma taki jak u ptaka,
ale PIENIĘDZY zawsze W BRÓD, sobaka!

Drugim, co zbiera pochwały gorące
matrony, jest gość, co LUDZI TYSIĄCE
okpił w Warszawie i NA ŚMIERĆ naraził,
sam ZWIAŁ z rodziną i wszędzie tu włazi!

Trzecią osobą, którą cna matrona
kocha jak córkę i tuli do łona
jest SPOŁECZNICA, co wygląda ładnie,
lecz w Komitecie lepszą ODZIEŻ KRADNIE!

* * *

Tych troje wielbi, 'Osy' nienawidzi,
z czego już każdy całkiem jasno widzi,
że ta JAKOBY CZCIGODNA MATRONA
jest albo drań też, albo... POMYLONA!

ZGŁOSZENIE NA PRENUMERATĘ "OSY"

THE POLISH MAGAZINE "OSA"
523 EAST 77 STREET, Apt. 83
NEW YORK CITY, N. Y.

(Obok umieszczony adres "OSY" można wyciąć i nakleić na kopercie).

Załączając $.................ct.................. /gotówką/czekiem/w "money order"/ w znaczkach pocztowych/, proszę o stałe przysyłanie "OSY" począwszy od jej numeru.......... na następujący adres:

Imię i nazwisko: ....

Numer domu i ulica: ....

miasto i Stan: ....

NAGROBKI DLA ZNAJOMYCH

Polskie "Zaduszki" zeszły się w tym roku z amerykańskimi wyborami, którym "Osa" niemal w całości poświęciła swój poprzedni, t. j. 10-ty numer. Spóźnione więc są tegoroczne "Zaduszki OSY," lecz zaniechać ich nie można, gdyż nagrobki były już dawno zamówione u znanego twórcy pomników cmentarnych, sympatycznego Rodaka, p. JANA STOJOWSKIEGO, 725 — 4th Avenue, D D 5, BROOKLYN, N. Y. Tam zainteresowani nieboszczycy zechcą odebrać sobie i zapłacić swoje marmurowe tablice, których reprodukcje zamieszczamy poniżej:

AMBASADOR

Przyklęknij tu z rewerencją;
z grobu pachnie ekscelencją
i kaprysem wielkopańskim
i balsamem . . . peruwiańskim.

POLSCY REPUBLIKANIE

Taka leży tu "elita,"
co na Niemców faworyta
w tych wyborach głosowała
i przegrała. Bogu chwała!

STARSZY RADCA

Ze zeń leń niesamowity,
łgali ludzie bez litości,
gdyż on bardzo pracowity
bywał w barach i w miłości.

MAŁY MACHJAWEL

Tutaj "Osa" się rozczula:
ten grób czeka na konsula,
który z kobzą swą pospołu
dawno wart był tego dołu.

ONGI SŁAWNY LOTNIK

Tu, na grobie pułkownika,
co od szwabów brał medale
zawieśmy — ku jego chwale —
order "Pełnego Nocnika."

PIOTR LAVAL

Czarny węgiel go wzbogacił,
krawat zawsze nosił biały,
dobre imię dawno stracił,
kraj go kiedyś przeklnie cały.

ADOLF HITLER

Na ciebie ta jama czeka,
więc od niej i pies ucieka,
a robaki co się strawią
też cholery się nabawią.

KSIĄDZ CAUGHLIN

Człowiek radia słuchać może
teraz, boś ty ścichł, pastorze;
przez to smutno oczywiście
jest faszyście i naziście.



ZWYCIĘŻONY KANDYDAT

Padłeś, wyznajmy otwarcie,
przez swoich Niemców poparcie.

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

Chcąc wciąż słynąć z złośliwości,
dopuścił się niewdzięczności;
późno słowa miał łaskawsze,
tu pogrzebion jest na zawsze.

INNY, MNIEJSZY ZYGMUNT

Tu leży taki "ananas,"
co zawsze służył dwóm na raz;
gdy jego przeszłość zbadamy,
większy "poemat" wydamy.

PEWIEN NEWS-DEALER

Ukradłeś "Osie," łajdaku
sumkę właściwie niedużą,
gdy mówi się to wśród Rodaków,
przyszłość gangstera ci wróżą.

PEWIEN BARON

Grubą rybą był (choć chudy)
na Wystawie, w Pawilonie,
zmarł na "informacji" złudy,
leży prawie w Waszyngtonie.

PAN PREZES

Niechaj brzmią jęki i szlochy,
prezesa leżą tu prochy;
mózguś mu nie dał, o Panie,
daj wieczne choć spoczywanie.

NASI MILI CZYTELNICY • MAJĄ GŁOS NA TEJ STRONICY

J. Kieller.

SŁUSZNA OBAWA

"Jasiek, czegoś ty taki wystraszony?"

"Bo, proszę wuja, ksiądz mi dziś powiedział, żem jest proch."

"No i... ?"

"I boję się, żebym nie wystrzelił."

ODPOWIEDZI REDAKTORA

Wydawcom "Kuriera Polskiego" w ARGENTYNIE, pp. J. Kondratowiczowi i B. Laseckiemu, z którymi w r. 1937 zawarłem miłą znajomość w Buenos Aires, b. dziękuję za list. Stosownie do jego treści, wysyłam Panom każdy Nr. "Osy" i donoszę poufnie, że pragnąłbym częściej dostawać wzamian Wasze wydawnictwa.

Rodak S. Urevitz zapewne "wywiał" z ALASKI przed mrozami, gdyż wysłany mu do Steel Creek Nr. 9-ty "Osy" wrócił do New Yorku. Czytelnicy zawiadamiajcie "Osę" o każdej zmianie adresu, nawet gdy mieszkacie na Alasce, gdzie zaludnienie jest "trochę" rzadsze, niż tu, na Manhattanie.

Estanislau Ceranowicz w Sao Mateus w BRAZYLII pisze m.n.: "szalenie lubię humor i ciętą satyrę, czego tu nawet na receptę nie dostanie." Za to w USA, miły Panie Stanisławie, od narodzin "Osy" wszystkie polskie pisma hodują te dwie cenne rośliny, tylko przeważnie ulepszoną metodą; to znaczy, o ich humorze można pisać satyry, a z ich satyr można uśmiać się serdecznie.

Także w BRAZYLJI przebywa od lat inny Czytelnik "Osy," p. Paweł Zając, mieszkaniec puszczy w Rio Grande do Sul i żali się, że nie może dostać tam nigdzie polskiego kalendarza na rok 1941. Niechże mu go ktoś zafunduje i przyśle do "Osy," skąd wraz z jej najświeższymi numerami popłynie do Brazylii.

"Boba"! Dla jednego z oficerów Twoiego statku otrzymałem dobrą wiadomość z kraju, a dzisiaj dla ciebie list z Tahiti. Wiem, że musicie być wciąż "somewhere," lecz wiem także, iż w portach polujesz na "Osę." Gdy tedy upolujesz nin. numer, napisz coś nareszcie po 3-ch mies. milczenia.

P. M. Orstynowicz z SOUTH BEND, Ind., który ongi wpłacił $1 na pierwszych 10 numerów "Osy," pisze obecnie tak: "Szanowna Pani Oso, zacny "robaczku," posyłam Ci $4.00 i proszę mnie pokwitować na rok za "Oskę." Bardzo dziękuję i wyjaśniam, że będzie Pan otrzymywał "Osę" przez czas o wiele, wiele dłuższy, niż jeden rok. (Vide, warunki prenumeraty na stronie 4-tej).

P. Stan. Janusz z VALLEY FALLS także odnowił prenumeratę Osy "bez której już nie mógłby się obejść. Tak polubiłem to pańskie pisemko, że będę jego stałym czytelnikiem To, co pan pisze tak trafia w sedno, że nie mogę się doczekać, aby ta Osa częściej wychodziła," oto kilka wyjątków z listu tego miłego Czytelnika.

P. M. Jackowiczowi z DETROIT dziękuję za 2 prenumeraty i za b. interesujące wynurzenia na tematy polityczne. Pogawędzimy o tym obszerniej, gdy znowu będę tamtędy przejeżdżał do Chicago, dobrze?

P. Geo Wyszatycki w BUFFALO, N. Y. (144 Swan St.) donosi, że posiada jakiś sekretny wynalazek, szczególnie doniosły dla płci pięknej. Żałuję wobec tego, że nie jestem kobietą, lecz może któraś z Czytelniczek poinformuje mnie, na czym ten wynalazek polega, gdy już wypróbuje go na sobie.

Największą niespodziankę sprawił "Osie" p. Bolesław Korona z FISHERVILLE. Nie tym, że zaprenumerował Osę na dalsze półtora roku, bo takich jest sporo. Ani nie tym, że pragnie, by Osa wychodziła co tydzień, bo takich jest jeszcze więcej. Ale p. Korona w liście Swym wyraził chęć nabycia kilku książek! Tak kulturalne upodobania objawiał dotychczas tylko jeden Czytelnik "Osy," p. Wacław Scisłowski. Inni prawdopodobnie uważali książkę tylko za kosztowną podkładkę pod nogę kiwającego się stołu, bo choć ogłaszało się książki kilka razy, nikt się nimi nie zainteresował. Więc brawo, Panie Korona! "Osa" kłania się Panu z szacunkiem należnym ludziom kulturalnym i listem wysyła na ręce Pana żądany spis książek.

(Dalszy ciąg "ODPOWIEDZI REDAKTORA" w następnych numerach Osy.)

Tw.

Nowość! Sensacja!

Konsul R. P. w Chicago p. Ripa odbył dłuższą konferencję w New Yorku z byłym Komisarzem byłego Pawilonu Polsk. na byłej Wystawie Światowej, bar. Roppem. Zestawienie dźwięcznie brzmiących nazwisk tych dwóch dygnitarzy daje zupełnie nowy, poezji dotąd nieznany rym, którego można użyć n.p. w takim wierszyku:

To intryguje
nowojorskiego
wciąż "Ribbentroppa,"
po co przyjechał
z Chicago swego
RIPA do ROPPA.

Mucha "Tse-Tse"

TAK KOŃCZĄ ZWYKLE

**HARUJESZ dzień w dzień,
lecz jesteś wciąż w nędzy,
boć nędzą twój "job" jest właściwie,
a CYMBAŁ i LEŃ
ma mnóstwo pieniędzy,
i żyje wesoło, szczęśliwie.**

**TO SAMO U PAŃ;
uczciwa się trudzi
od rana i biedę wciąż klepie,
a inna, choć DRAŃ,
w południe się budzi,
w najdroższym ubiera się sklepie.**

**Rzecz znana jest to
i mówi przysłowie,
że "SZCZĘŚCIE MA K....I ZŁODZIEJ,"
lecz Bóg karze zło
i ZDYCHAĆ gdzieś w ROWIE
złodziejom i dziewkom przychodzi.**

OŚLA ŁĄCZKA

W 8-mym N-rze "Osy" wyjaśniliśmy, co w Europie zwiemy "Oślą łąką" i pokazaliśmy jej "kwiatków" dużą wiązankę. Dziś bukiet tych dziwolągów jest mały i mniej wonny, bo mało ich nam nadesłano.

Lecz zaczynamy; na cześć pewnej Litwinki przybyłej do USA popełnił p. Kazis V. długi poemat, zaczynający się w ten deseń:

Witam Ciebie tu przybyłą z krainy Mendoga!
Gdyż ty jesteś zbyt nam miłą, przysięgam na Boga!
Gdzie z drugimi, to nie małość, ale milion blisko,
I Litwini czynią całość jak gdyby mrowisko
Ludu tego, więc Jankiesów, orłów w ludzkim ciele,
Co nie boją się ni biesów choć ich jest i wiele!

Wiele, czego? "Jankiesów", Litwinów, czy biesów, szanowny i "zbyt nam miły" p. Kazis, orle w ludzkim ciele?

Wszystkich tłuką jak stogów, albo tchórzów niecnych,
Kto śmie postać dla nich drogę, jak bandyci czynią;
Że to prawda, przysiądz mogę . . .

Wierzymy bez przysięgi, choć nadal nic nie rozumiemy. Czy jednak w 2-gim wierszu tego ustępiku, w słowie: "postać" miała być na pewno litera "T"? Bo jeśli nie "T", lecz bliska sąsiadka tej litery, to w porządku; istotnie bandyci hołdują przesądowi, że dla zmylenia pościgu należy miejsce rabunku p o s T a ć nie przez "T" . . . Wiersz kończy się cudnie opisaną wizją:

. . . Ty z nami, wierzaj znawcu,
jak i ja w to wierzę. Pomkniesz w stronę tą w latawcu
ku swojej macierze . . .

Dativus (3-ci przypadek) od "znawca" jeszcze ładniej, niż "znawcU", brzmi: "znawcEMU", lecz na codzień mówimy dziwacznie "temu znawcY".

Żegnając na tym chwilowo płodnego "znawcego" poezji p. Kazisa, któremu oby bandyci nie posTali drogi, cytujemy z kolei wyimek z ogłoszenia brzmiący:

. . . dajemy w prezencie 2 świece do chorego w pudełeczku . . .

Nic dziwnego, że biedak zachorował, skoro go zamknięto w pudełeczku . . . Organizatorzy zabawy tanecznej w Monessen, Pa. tak ją reklamowali w prasie:

. . . Orkiestra przygrywać będzie polskie marszałki, bardzo wyborowa muzyka, przeto każdy członek jest zobowiązany zakupić jeden bilet dla siebie i jeden dla swego gościa, czyli znajomego, a rezultat wypadnie bardzo dobry . . .

Jasne, że b. dobry, skoro każdy członek musi komuś fundnąć przyjemność. Ale jak się tańczy marszałka? Możeby balet z Monessem przyjechał z tym nowym tańcem do New Yorku? Z pewnością zainteresują się nim tutejsi marszałkowie, których cały garnitur widzieliśmy na Paradzie Pułaskiego.

Sądzilimy błędnie, że "laguna" jest rodzaju żeńskiego, tymczasem należy mówić "ten lagun", jak wynika z erotycznego poematu p. Olgi K. I. Oto odnośny ustępik:

. . . Jam Twoja, o Miłości. Daję Ci me ciało białe Jak marmurowe kolumny świątyni Ateny, Me oczy zielone, Jak d w a laguny wśród burzy, Ma pierś, Jak kubek z alabastru ubrany rubinami . . .

W kwestii formalnej: Czy szanowne piersi, są jak "dwa" laguny, czy jak jeden kubek? Przepraszamy za niedyskrecję, lecz lubimy ścisłość.

ZBUDŹ SIĘ, KONSULACIE

Jeden z polskich radioanonserów zaczął reklamować jakieś "polskie piwo Białego Orła". Oswoiliśmy się już z tym, że w Ameryce wolno używać nazwisk bohaterów narodowych do reklamowania marmelady, musztardy, wódek itp. artykułów aż do miękkiego toaletowego papieru włącznie. Lecz godła, herby i hymny narodowe muszą pozostać nietykalną świętością!

Żaden prawdziwy Polak nie będzie bezcześcił Białego Orła, natomiast uczyni to chętnie wróg Polski. Nie wiemy na razie, jakiej narodowości są panowie z "White Eagle Distributors Co." i z "Deer Park Beverage Co." w Port Jervais, N.Y. lansujący to rzekomo polskie piwo. Natomiast wiemy, że Polakiem jest nasz popularny radioanonser. Z pewnością więc wstrzyma się on natychmiast od poniewierania polskim godłem państwowym, za który musi ujmować się "Osa", bo Konsulat nadal śpi!

A. M.

CHICAGOWSKIE PROFILE

Ulubionym bohaterem mej młodości był Napoleon I-szy. Nawet gdy dorosłem i krytycznie jąłem spozierać na to, co ongi wyprawiał w Europie ten "bóg wojny," chętnie oglądałem wszelkie po nim pamiątki, od łóżka Letycji Bonaparte w Ajaccio po cudny sarkofag u Inwalidów w Paryżu.



Nic tedy dziwnego, iż taki jak ja "bonapartysta" został zelektryzowany wieściami, że Chicago także posiada swojego Napoleona. Taki przydomek nosi tam p. Leon T. Walkowicz, w jednej niedużej, a pulchnej osobie: dziennikarz, fotograf, polityk, społecznik, wieloraki prezes, kolekcjoner listów, autografów, fotografij, znaczków pocztowych i wogóle wszystkiego, prócz pieniędzy. A przy tym mówca obdarzony głosem tak donośnym, że przy nim znany ryk Musoliniego brzmi jak cichy, senny szept.

Leon-Napoleon de Chicago nie tylko wyglądem przypomina Napoleona Bonaparte, ale również podobnie jak tamten, wojuje ze wszystkimi. Nie orężnie, co prawda, lecz piórem i słowem, a to boli także. Dzięki temu ma w Chicago tak samo mało przyjaciół, jak "Osa" w sferach konsularno-snobistycznych. A szkoda! Człowiek z tak olbrzymimi zapasami optymizmu i energii, jak Walkowicz mógłby zdziałać niezmiernie wiele dobrego, gdyby nie otaczał go mur nieprzyjaciół, których w znacznej części sam sobie wyhodował.

Pod tym względem przeciwieństwem Leona-Napoleona jest artysta malarz Blechert, który stara się siać wokół siebie samych przyjaciół. Blechert, oprócz jednego polskiego radiogodzinnika, kocha cały świat z przyległościami! Tak wywnioskowałem z rozmowy, jaką prowadziliśmy w jego pracowni. Allah, ile tam obrazów! A niektóre z nich mają tak delikatne, koronkowe szczególiki, że z naiwnością laika zapytałem. czym on zdołał je wycyzelować, skoro ma takie atletycznie duże dłonie.

"Pędzlem," odparł mistrz skromnie, a ta fachowa odpowiedź ogromnie pogłębiła moją wiedzę w dziedzinie malarstwa.

Dowiedziałem się też z przyjemnością, że Blechert ongi przepadał za moimi powieściami. Nie czytał ich wszystkich, gdyż wyjechał do Ameryki już wówczas, gdy ja dopiero zaczynałem pisać, niemniej jednak kupił ich, jak twierdził, 70 sztuk!

Słuchając tych słów, rozczuliłem się prawie do łez. Kochany, zacny człowiek! Ja napisałem w życiu tylko 44 książki, wszystkiego! On zaś, ten najgorliwszy z moich czytelników już wówczas miał w swej biblioteczce 70 moich książek. Tych 26, których nigdy nie napisałem, chciałem sobie zaraz pożyczyć, aby zapoznać się z ich treścią, niestety p. Blechert zostawił je w Warszawie. Nigdy ich pewnie już nie zobaczę, za to gdy znów zobaczę p. Blecherta, szczodrego siewcę komplementów i przyjaźni, poproszę go, by mnie sportretował siedzącego na stercie tych nieznanych mi, a moich książek. Niechże choć na płótnie mam przyjemność.

Największe ze znanych mi płócien Blecherta zdobi główną salę pięknego Muzeum Zjednoczenia Polskiego Rzymsko Katolickiego, którego to Zjednoczenia głównym trubadurem jest redaktor Barć. Poznałem go latem w New Yorku i orzekłem już wtedy, że najgroźniejszym konkurentem "Osy" mógłby być Barć, bo język ma straszny! Prawie taki, jak nos, który znów mógłby robić konkurencje niesymetrycznym ziemniakom.

Mając bardzo cięte pióro, a serce zapalczywe, red. Barć objechał nie-



dawno pewnego biskupa, Irlandczyka, który, jak to u "Ajryszów" w modzie , niezbyt pono kocha Polaków. Nie znam szczegółów tej sprawy, o której mówi pieśń ludowa: "Dziwiła się ludzi kupa, czemu ugryzł Barć biskupa," lecz słyszałem, że posypały się pisemne protesty księży, że dobra posada redak-

(*Ciąg dalszy na stronie 9-ej*)

KTO TO JEST, ACH, KTO?

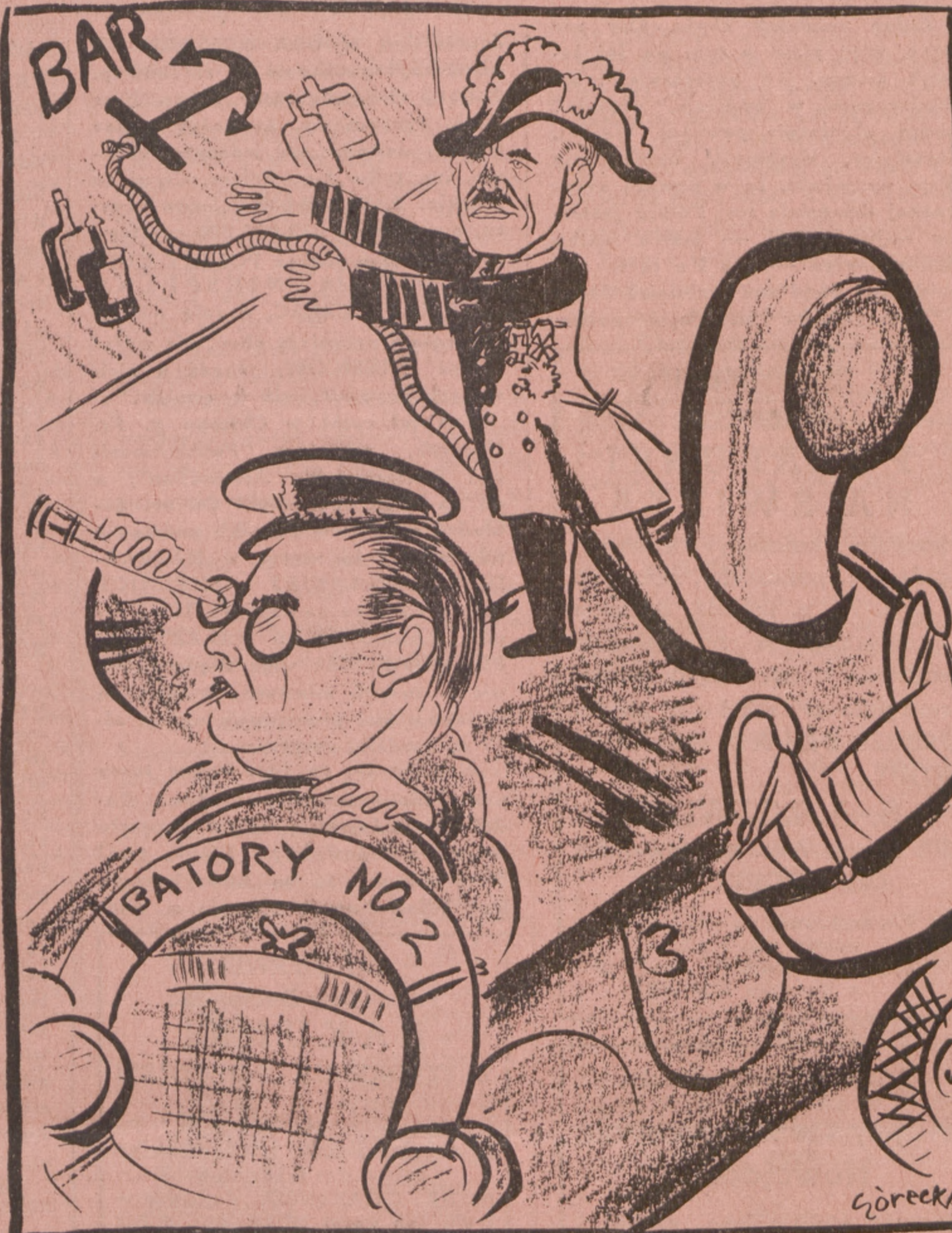
Kolumba śladami
wybrali się sami
odkrywać
co tylko
się uda
i z wielką odwagą
odkryli Chicago
lecz przedtem
rozliczne
też cuda.

Jeden przez lunetę
raz odkrył kobietę
tak piękną,
że wjechał
w mur prawie,
lecz stwierdził nieboże,
iż dziewczę to hoże,
to lalka
w sklepowej
wystawie!

Drugi, zuch nielada
odkrywał i badał
"przylądki"
po drodze
spotkane,
tak jak przez malarkę,
wesołą figlarkę
tu obok
jest nama-
lowane.

Ostatnie odkrycie
Wy może zrobicie,
domyślni
(czyż nie?) Czy-
telnicy
i sami zgadniecie
(nietrudno to przecie)
jak zwą się
ci dwaj po-
dróżnicy.

Borkowski i Marczyński



CHICAGOWSKIE PROFILE

(Dokończenie ze stronicy 8-ej)
ktora w Z.P.R.K. już dygotała na cieńkim włosku i że dla przebłagania kleru Barć miał odbyć pokutę w klasztorze. Tę ostatnią pogłoskę nawet uwieczniła pędzlem karykaturzystka "Osy."

A miałem dla niej lepszy temat tylko czasu jej zabrakło. Jak wiadomo, Barć ostatnio skaleczył piórem swego dobrego przyjaciela red. Yollesa, zapewne tytułem ekspiacji za biskupa. Marzyła mi się więc karykatura znanej sceny biblijnej p. t. "Ofiara Izaaka." W obłokach biskup, na ziemi Abraham (Barć) niesie na stos związanego syna umiłowanego Izaaka (Yollesa), lecz anioł wstrzymuje go w porę. Ba lecz komu dać rolę anioła, który nie dopuścił do rzezi w najbliższej rodzinie? Może Wy wiecie, mili Rodacy z Chicago?

(Dalszy ciąg nastąpi).

Pogrzeb panów pogrzebowych

Zaden nie-Polak chyba Osy nie czyta, więc pisać o tym na jej łamach można. To pozostanie tylko między nami, w "rodzinie," prawda? Będąc absolutnie pewnym Waszej, Czytelnicy, dyskrecji, komunikuję Wam uprzejmie, że w pewnej arcyważnej dziedzinie my, Polacy jesteśmy największymi — jakich matka ziemia dźwiga — o s ł a m i, vel głupcami! Skąd ten wniosek? Stąd:

"Amerykanów polskiego pochodzenia jest w USA 6,000,000, jak oświadczył publicznie w r. 1939 p. Poletti, vice-gubernator Stanu New York. Przypuśćmy, że każdy z nas wydaje dziennie na jedzenie, ubranie, itp. tylko 1-go dolara. Czyni to rocznie: 2,190,000,000 dolarów obrotu, a minimum 219,000,000 czystego zysku. Z tego jednak POLSCY KUPCY DOSTAJĄ NIESPEŁNA DZIESIĄTĄ CZĘŚC, a całą olbrzymią resztę zgarniają obcy, nie wyłączając NIEMCÓW, snadź u nich wolimy kupować, niż u swoich!"

Tak mi rzekł w Chicago p. Fr. Nurczyk, sekretarz "Polish American Businessmen's Association", a on na wiatr nie mówi! On ma dokładne spisy firm i na ich podstawie udowadnia, że nawet w NAJBARDZIEJ POLSKIEJ DZIELNICY miasta Chicago na każdych 100 sklepów ZALEDWIE 5 NALEŻY DO POLAKÓW! Cóż więc dopiero mówić o innych miastach, w których Rodaków jest procentowo mniej, albo są bardziej rozproszeni!

A może to, co nasi kupcy tracą przez niesolidarność narodową Rodaków, odzyskują dzięki poparciu innych narodowości? Diabła tam! Niby wszyscy tu są Amerykanami, lecz Włosi kupują głównie u Włochów, Żydzi u Żydów, "Ajrysze" u "Ajryszów", a wręcz fanatycznie przestrzegają tej solidarności Niemcy.

A my, Polacy postępujemy wręcz odwrotnie. Świetne wędliny wyrabiane w Krakowie, smakowały nam d piero wówczas, gdy wracały do kraju z Pragi, jako niby tamtejsze i oczywiście droższe. Znakomite materjały wełniane z fabryk w Polsce aż do Anglii musiały jeździć po tamtejszy stempel, aby jako "niezrównane materiały angielskie" znaleźć uznanie naszych snobów, słono płacących za ten rzekomo lepszy, bo zagraniczny towar. A tutaj, w USA, gdzie dawne lata emigranckiej poniewierki i biedy powinny były nauczyć Rodaków solidarności narodowej, TUTAJ POLACY ROK ROCZNIE WYPŁACAJĄ KUPCOM NIE POLSKIM 2,000,000,000 DOLARÓW!!!

Gdyby zaś te olbrzymie sumy wpływały do kas naszych kupców, czyli pozostawały w polskich rękach, ileż my sami zyskalibyśmy na tym! My, to jest polskie organizacje, kluby towarzyskie, adwokaci, architekci, rzemieślnicy, farmerzy, i t d. I nasi bezrobotni, bo wówczas kupców polskich byłoby ze 20 razy więcej, zatem mogłyby znaleźć u nich pracę tysiące "clerków", sprzedawaczek, kasjerek, maszynistek, buchalterów, inkasentów, szoferów, robotników, itp. I parafie dostawałyby więcej fantów na swoje bazary, gdyby nasze kupiectwo było 20 razy silniejsze. I wszelkie dobroczynne imprezy. I jakże inaczej zarabialiby ci, którzy utrzymują się głównie z o-

(Ciąg dalszy na stronie 11-ej)

POGRZEB PANÓW POGRZEBOWYCH

(Ciąg dalszy ze stronicy 10)

głoszeń kupców, t. j. wydawcy gazet i radiogodzinnicy!

Ale wszystko to już pisali setki razy pp. Nurczyk, Nowak, Bełżecki itd. i nic nie pomogło, bo, jako rzekł poeta: "Z GŁUPOTĄ I BOGOWIE WALCZĄ NADAREMNIE," a przecież najklasyczniejszą głupotą jest ten polski kompleks niższości, to cielęce uwielbienie dla wszystkiego, co obce. Lecz co najsmutniejsze, to to, że TEN SAM GRZECH POPEŁNIAJĄ także i niektórzy POLSCY KUPCY i PRZEDSIĘBIORCY!

Tak n. p. mamy w New Yorku znakomitych polskich masarzy, jak J. TRON, jak pp. SAJOR i JARZEMBOWSKI ("Brooklyn Packing Co."), WIŃSKI, a w Newarku JANIEWICZ ("Pasco"), lecz mimo to większość polskich groserni, restauracyj i sklepów z delikatesami kupuje wędliny od obcych! Mamy w Clifton, N. J. imponującą polską fabrykę płaszczów i ubrań męzkich oraz dziecinnych "AMERICAN CLOTHES," której dyrektorzy, pp. ALEKSANDROWICZ i SADOWSKI są Polakami, podobnie jak około 500 zatrudnionych tam robotników, a mimo to w wielu polskich sklepach nie zastałem ich wyrobów, czym rozsierdzony pojechałem aż do Clifton i tam kupiłem sobie na "gwiazdkę" za $21 takie czarne ubranie, że proszę siadać!

Albo na Greenpoint znałem polski sklepik z typu "candy store," którego właściciel (zresztą b. antypatyczny dureń) żalił się stale, że Rodacy go za słabo popierają. Lecz sam kupował towar wyłącznie u obcych, choć miał pod ręką tak znakomitych cukierników polskich, jak STRUMIŃSKI, albo OJRZYŃSKI i fabrykę świetnych wód D & Z, której właścicielami są Rodacy, pp. ŻMYRKO i WIDLICKI. Radio też mógł sobie kupić u sympatycznych pp. MARUSZEWSKICH, albo u WOŹNICKIEGO (Radio & Electr. Appliance), ale nabył licho wie gdzie i wyło chrapliwie i szybko zeszło na psy, jak i jego nabywca, który dziś musi ciężko harować fizycznie u obcych.

Drukując "Osę" od początku w polskiej drukarni "CASCONY", wiem jak mało naszych kupców zamawia tu swoje roboty drukarskie. Choć p. Stawski, (świetny fachowiec) pracuje tutaj od 20 lat, kupcy nibyto jeszcze nie słyszeli o nim, więc "muszą" (?!) drukować u nie Polaków. Ale od Rodaków żądają poparcia.

"Osa także jest przedsiębiorstwem handlowym, także musi szukać "customerów", t j. prenumeratorów; czyni to zwykle przeze mnie, a rozmówki, jakie przy tej okazji prowadzę z różnymi Rodakami uczą mnie wiele i równocześnie stanowią cenny materiał do przyszłych moich powieści o Polakach w Ameryce. Stwierdziłem n. p., że najtwardsze serca mają POGRZEBOWI. Nawet najpoważniejsi wśród nich, jak pp. BLIZIŃSKI, JAREMA, SMOLEŃSKI, WOLLININ, etc. bronili się jak lwy po 30 minut każdy, zanim ich zdołałem namówić na zaprenumerowanie "Osy". No, lecz wreszcie ulegli, więc wspominam ich czule i żałuję, że tylko jeden z nich coś—tam zarobi na mojej in spe śmierci.

Lecz z kolei odwiedziłem również innego "undertakera", którego — dla jego gburowatości — nazwijmy n. p. Gburkiem. Dowiedziawszy się o co mi idzie, imć Gburek błyskawicznie zapomniał, że rozmawialiśmy po polsku i oświadczył mi po angielsku, że on włada li tylko tym językiem, zatem nicby mu z "Osy" nie przyszło.

"Ale żyje pan z Polaków, prawda?" wtrąciłem.

"Mnie wszystko jedno, czy chowam Polaka, czy Niemca, lub Murzyna. Zresztą bynajmniej mi na Polakach nie zależy. Nie dbam o nich". ("I don't care...").

Nie dba dzisiaj, choć wyłącznie dzięki poparciu Polaków zdobył o-

(Ciąg dalszy na stronie 12-ej)

POGRZEB panów POGRZEBOWYCH

(Ciąg dalszy ze stronicy 11)

gromny majątek, a jeszcze nie tak dawno temu jedną szkapą trupki woził na cmentarz. Również parobkiem, a potem szoferem u porządnego pogrzebowego był godny imć Gburka kolega po fachu, którego "hobby" stanowią psy. Na samo żarcie dla tych paru kundli wydaje rocznie 500 dolarów, lecz zaprenumerowanie polskiego pisma choćby tylko za $1.25 uznał za wydatek ogromny. I zbyteczny, jak oświadczył, gdyż on i tak nic nie czyta. To samo wykrztusił trzeci łapiduch, który acz zwykle pija koniak z mlekiem (sic!) aktualnie woniał jakimś balsamatorskim eliksirem. (Smacznego!) Ten dodał, że on wszelkie gazety przyniesione przez żonę od razu rzuca do kosza.

A to właśnie źle, nie chcecie czytać. Przez to umysłowe lenistwo SCHAMIELIŚCIE JUŻ TAK, IŻ WIELU BOI SIĘ POWIERZAĆ WAM CIAŁA SWYCH KREWNYCH! Choć wobec klientów wysilacie się na uprzejmość, (jakże niedźwiedzą!) wszyscy trzej razem dostajecie MNIEJ ZAMÓWIEŃ NA POGRZEBY w roku, niż jeden p. Smoleński za 3 miesiące. Ale p. Smoleński, to człek b. INTELIGENTNY, a inteligentny przez to, iż DUŻO CZYTA!

Pardon, a może wy trzej wogóle czytać nie umiecie? A jeśli nie, to wiedźcie, że widziałem wasze ogłoszenia zaczynające się od słów: "P O L S K I Przedsiębiorca Pogrzebowy." Każcie co prędzej zmienić to "Polski" na: "MURZYŃSKI", skoro, jak mówicie sami, wam obojętne, czy Polak, czy Murzyn i skoro "bynajmniej" wam na Polakach nie zależy.

Wybacz, Czytelniku ten odskok od głównego tematu, lecz był on potrzebny dla wykazania, jak pewni polscy przedsiębiorcy domagający się poparcia od Rodaków, "nawzajem popierają" inne polskie przedsiębiorstwa, zwłaszcza tak młode, tak łaknące poparcia, jak "Osa". I nie zgorsz się, Czytelniku moją poznańską zawziętością, gdy wyznam, że tym trzem gburom już parę razy przeszedł koło nosa grubszy zarobek, DZIĘKI MNIE! I że niemałą satysfakcję sprawi mi kiedyś prawdziwy POGRZEB trzech PANÓW POGRZEBOWYCH, a cóż dopiero inne pogrzeby!

Nie wstydzę się tego, przeciwnie, uważam, że DLA UTRWALENIA BYTU PRZYSZŁEJ POLSKI, wszyscy JEJ MIESZKAŃCY MUSZĄ STAĆ SIĘ na wielu odcinkach życia TAK SAMO ZAWZIĘTYMI, JAK my, POZNAŃCZYCY! Zawziętymi i dokładnymi zarówno w mszczeniu doznanych krzywd, jak i w pracy oraz w płaceniu swych długów wdzięczności!

Jeśli idzie o tę ostatnią dziedzinę, pamięć mam równie dobrą. Doskonale pamiętam, kto, jak i kiedy użyczył poparcia "Osie". Lista tych zacnych osób jest bardzo długa, więc tu przytoczyć jej nie mogę, zresztą niektórym ujawnienie ich nazwisk mogłoby być nie na rękę. Ponieważ jednak ten chaotyczny artykuł zacząłem od kupców, pozwolę sobie wymienić dwóch kupców, którzy bardzo dopomogli "Osie" w najcięższym okresie jej życia i wyrazić im za to swą wdzięczność. Byli to: nasz "król meblowy" z Newarku p. TOMASZ WYGLENDOWSKI i jego zięć, p. STEFAN MYŚLIŃSKI z Passaic. Niechaj im los pozwoli wzbogacić się tak, aby mogli w nowej Polsce zbudować ogromne warsztaty pracy dla naszych biednych Rodaków i zaskarbić sobie wiele ludzkiej wdzięczności, która w sercach wznosi pomniki trwalsze od granitowych.

NIEPROPAGANDOWI SPRYCIARZE

Zygmunt Nowakowski najpierw wydrwił Polonię amerykańską, potem — by odzyskać jej względy — "zjechał" ostro Rodaków, jacy przyjeżdżali do Ameryki na chwilowy pobyt. Oto jeden z "rodzynków" jego felietonu. "Jesteśmy jednej krwi":

Jeśli znowuż jaki literat postanowił uszczęśliwić Stany swą osobą, był to z pewnością albo zawodowy spryciarz, (znam kilka dobrych nazwisk w tym kierunku,) albo też człowiek niepropagandowy, naiwny, nieodpowiedni.

Albo — albo, nic w pośrodku! Czyli Nowakowski jest z tej drugiej kategorji, ja z pierwszej. I słusznie! W Polsce byłem średnio zamożny, ledwie 4 do 6 miesięcy na rok mogłem podróżować po świecie, w Warszawie miałem tylko 5-pokojowe mieszkanie, sekretarki, służącą, własne przedsiębiorstwo, tutaj zaś już w 3-cim roku pobytu w USA stałem się "multimilionerem." Wiadomo przecie, że każdy Nr. "Osy" przynosi mi na czysto 1,000,000 dolarów. (Czy nie pomyłka o 5 zer? — dopisek zecera).

Natomiast Nowakowski, mając ładną pensję członka Rady Stanu, jeździł do i po USA za pieniądze rządowe, brał śliczne diety, a mieszkał często gratis, "takoż" jadał u gościnnych tubylców, za których wykpiwanie w felietonach dostaje dalsze wynagrodzenie od pisma, którego nie finansuje, jak ja "Osę." Zaiste, w porównaniu z takim spryciarzem jak ja, Nowakowski jest szalenie bezinteresownym naiwniakiem.

Ale my obaj, jako pisarze, nie dorastamy do pięt laureatom Nobla, tytanom naszej literatury, Sienkiewiczowi i Reymontowi. I tacyż jesteśmy maleńcy, gdy porównać nasze mizerne wobec Ojczyzny zasługi z tym, co zdziałał dla Niej właśnie tutaj Wacław Gąsiorowski. Czy ci trzej wielcy Polacy, to "zawodowi spryciarze"? Jeśli nie, w takim razie należy ich uznać za ludzi niepropagandowych, naiwnych, nieodpowiednich, bo u Nowakowskiego tertium non datur!

Sienkiewicz, autor "Quo Vadis," arcydzieła tłumaczonego na wszystkie języki świata, autor cudnej Trylogii, był — Boże, Ty widzisz i nie grzmisz?! — był dla Polaków niepropagandowy?! A toć to taka sama straszna herezja, jak gdyby ktoś rzekł: "Zygmunt Nowakowski zrobił w Ameryce dobrą propagandę i jeszcze nie jest ramolem."

Nie zdziwiłbym się zbytnio, gdyby sympatyczny, a przez Nowakowskiego najbardziej zadraśnięty ks. Iciek pomylił się kiedy przy "Suplikacjach" i tak na Nieszporach zaśpiewał: "Od głodu, ognia i niepropagandowych spryciarzy zachowaj nas Panie!"

PONOWNIE ZDEMASKOWY!

Kto? Ja. I znowu! Bo najpierw zdemaskował mnie i zbryzgał komunistyczny "Głos Ludowy," (patrz Nr. 4-ty "OSY"), teraz zaś dojechał mi drugi klerożerca, p. redaktor wiciowy. Lecz nie w swoim piśmie! Porachunki osobiste i napady na Kościół zamieszcza on w "Ameryka-Echo", iżby się skrupiło na jego wydawcy. A wiciany półtygodnik jest już tak umiarkowany, że nawet zaawansowana dewotka może go czytać, póki nie zaśnie... Ale wróćmy do genialnego odkrycia p. redaktora: Dostrzegł on w "Przewodniku" mój artykuł o jubileuszu Paderewskiego i wywnioskował stąd, że autorem wszelkich innych utworów w tym piśmie muszę być także ja. Choćby "nosiły" podpisy, czy pseudonimy dziennikarzy, którzy tu działali na 20 lat przed moim przybyciem do Ameryki.

Zmiażdżony tą domyślnością, kapituluję na całej linii. Już nie będę bujał, że — w przeciwieństwie do mego świeżego pogromcy — ja swoje artykuły podpisuję zawsze pełnym nazwiskiem. Już wolę wyznać ze skruchą, że nigdy nie istnieli, ani nie istnieją: księża Bójnowski, Iciek, Karcz, Syski, ani redaktorzy: Alski, Barć, Kamiński, Kasprowicz, Piątkiewicz, Przyprawa, Stachowicz, Yolles, Waldo, itd., ani zamaskowani: Czytalski, Drwal, Niemczyk, Nie-Sanator, itd. itd., albowiem wszystko to były moje pseudonimy.

Dla zmylenia Czytelników, udawałem często Monsignora i z łamów "Przewodnika", lub "Polonii" strzelałem w "Nowy Swiat", który przecież w całości także ja redaguję, a potem stamtąd waliłem w prałatów, podpisując się najchętniej: "P. P. Yolles." I tyle lat udawała mi się ta sztuczka, aż teraz mnie zdemaskowano sromotnie!

Ale, wet za wet, nawzajem demaskuję wiciowego redaktora. Jak ja zmonopolizowałem całą prozę dziennikarską w USA, tak on całą poezję! "Wójcik", wieszcz z "Nowego Swiata" i tameczny stateczny satyryk "Morawski," zmysłowa "Tołczyńska," chytrze zacierający swój trop "Nie-Rodoć," komunizujący przez snobizm "Gronowicz," arcykobieca "Ewa" itd. itd., to wszystko jego pseudonimy! Ba, on swoje najlepsze wiersze drukuje właśnie w "Przewodniku Katolickim," tak niby przezeń zwalczanym, podpisując się tam: "Kazis Vidikauskas." Bezcenną perłę tej jego litewskiej poezji pozwalam sobie przedrukować w dziale zwanym "Oślą Łąką."

Brrr. Cierpnę na myśl, jaki zdemaskowany, a mściwy poeta teraz pasztet z "Osy" wypiEtrasi. (A propos, czy znalazł się już pana druh, p. Pietras, czytcż definitywnie poszedł w ślady swych 8-miu poprzedników w p. piśmie?) Ale choć czuję się tu greenhornem wobec takiego wygi, nie będę walki unikał i na każdy sztych odpowiem sztychem, jak dzisiaj, a tematów jest w bród! Lecz teraz pana kolejka, sympatyczny, choć astmatyczny redaktorze, akcyjny wydawco, pułkowniku in partibus infidelium i tamże potrójny doktorze.

ANTONI ST. MARCZYŃSKI,
redaktor "O s y"
i pojedyńczy doktór praw.

GROCH Z KAPUSTĄ

"OSA" NA WESELU

Pierwszym prenumeratorem "Osy," który porzucił kawalerski stan był p. K. Koszarski, a potem "wypadki" małżeństw wśród Czytelników "Osy" zaczęły mnożyć się z gwałtownością epidemii! I nadal tyle starych panien zgłasza się na prenumeratorki tej mimowolnej, a tak szczęśliwej swatki, "Osy," że pod jej wezwaniem radzą znajomi założyć JESZCZE JEDNO BIURO INFORMACYJNE, lecz matrymonialne. Ale zanim to ew. nastąpi, trzeba poświęcić kilka słów niedawnemu weselisku w Jersey City, N. J.

Tam dnia 23 listop. br. stanął na ślubnym kobiercu p. Wacław SCISŁOWSKI, najgorliwszy sympatyk "Osy," a związek małżeński pobłogosławił także "Osy" prenumerator, ks. prałat Ignacy Szudrowicz, prob. kościoła Św. Antoniego z Padwy, patrona redaktora "Osy"! Potrójnie więc uzasadniony był udział "Osy" w hucznym weseliku, jakie odbyło się z pląsami ca. stu zaproszonych gości. Zabawa trwała do świtu, po czym młodziutcy państwo młodzi wyruszyli w podróż poślubną na południe.

Pp. Wacławowi i Marii Ścisłowskim — oprócz wszelkiej pomyślności — życzy "Osa" dodatkowo, by przysporzyli jej choć z tuzin nowych prenumeratorów przez częste powiększanie swej rodziny.

JESZCZE O KIMONIE

KIMONOWA afera poruszona w 10-tym Nrze "Osy" zatacza szerokie kręgi. Łask. informatorom dziękujemy za ich rewelacje; przekazaliśmy je do Londynu, by się tam przekonali nareszcie, jakich ludzi tu mają.

A swoją drogą sprawę kimona oddaliśmy dn. 9 ub. m. adwokatowi, który zażądał jeszcze pewnej informacji z Tokio. Upłynie więc trochę czasu, zanim będzie można legalnie zdemaskować złodziejkę, dobrze nam znaną.

Obawy "życzliwej osoby" uznał adwokat za blahe; złodziejka może spalić kimono, ale nie spali świadków! Żal nam jej męża, lecz skoro on, zamiast naprawić zło, jeszcze zacierał ślady (jakże naiwnie !) niech cierpi też.

Czytelnikom zaś na razie nie wtajemniczonym w tę aferę wyjaśniamy, że idzie nam tylko o zasady. Kimono (i nie tylko to !) skradziono z zapasu odzieży zebranych na rzecz ofiar wojny w Polsce, a to już kradzież najbardziej NIKCZEMNA!

NAJLEPSZY FIGIEL

Jeżeli słusznie życzysz komuś, ażeby go diabli wzięli, zaprenumeruj dlań "Osę." Wówczas, ile razy otrzyma jej nowy numer, tyle razy diabli będą go brali. Bowiem ludzi, którzy nie mają czystego sumienia, nic nie irytuje tak, jak "Osa."

Za dyskrecję ręczymy, zresztą możesz nam Swego nazwiska nie podawać, tylko adres tego "ananasa," któremu chcesz wleźć za skórę nawzajem. Wypełnij więc odpowiednio "Zgłoszenie" zamieszczone u spodu 4-tej strony "Osy" i dołącz należność za prenumeratę, której skutek będzie niezawodndy!

One reporter to another, describing two noisy gentlemen at an unusually vicious boxing contest:

"The one yelling 'Bash his nose in' is a plastic surgeon, and the 'Knock his teeth out' guy is a dentist."

♦

A customer was being shaved, shampooed, massaged, manicured, shined. In the midst of it a man rushed into the barber shop, grabbed the customer by a fat shoulder, yelled into a lathered ear: "Hey, Mucha, your house is on fire."

Half shaved, half shampooed, half massaged, half manicured, half shined, the customer leaped from his chair, dashed out the door, down the street at a full gallop, then suddenly stopped dead and muttered: 'What am I running for? I'm not Mucha!"

OMYŁKA pana KUTYŁKA

Pewien snob, nazwijmy go: Fyłek, albo dźwięczniej: Kutyłek, nie cierpi "OSY". Raz, chcąc wyrazić się o niej z największą pogardą, rzekł: "Tę gazetkę czytają tylko woźni Konsularni."

Wśród woźnych, panie Kutyłek, trafiają się darmozjady i gbury podobnie, jak między dyplomatami, prezesami, dyrektorami. Lecz nigdy pośród ludzi z pana wysokiej sfery nie spotkałem tak gorącego patrioty, jak b. woźny Janik, ani tak pracowitego człeka, jak b. woźny Mączka, obaj zwolnieni w tym roku przez konsula Gruszkę.

Czy p. Gruszka czyta "OSĘ," nie wiem. Zato wiem, że znacznie grubsze od niego i od pana "ryby" wprost rozkoszują się "Osą." Zgłupiałby pan doszczętnie na widok niektórych nazwisk z listy prenumeratorów "Osy," która to "gazetka dla woźnych" krąży dziś po Szkocji, Portugalii, Kanadzie, Brazylii, Argentynie, Japonii i dociera hen, do Mandżurii. Oraz do pana szefów w Anglii.

I której poprzedniego N-ru odeszło li-tylko do Chicago — służę dowodami — 6.290 egzemplarzy! Czyż tylu aż mamy tam polskich woźnych konsularnych? Nonsens! A za tem:

Trzeba unikać takich pomyłek,
wytworny panie Kutyłek.

Kolendnicy-rozbójnicy

(Objaśnienie zamieszczonej na stronie 1-szej karykatury, przedstawiającej Hitlera i obitego przez Greków Mussoliniego w roli kolędników. Wierszyk ten można śpiewać na melodię kolędy: "Przybieżeli do Betleem pasterze.")

Przybieżeli do Dardanel zbójnicy,
mówiąc, że pobożni z nich kolędnicy,
bardzo przyjemni byli,
by wpuścić ich, prosili,
za bramę, za bramę.

Ale tak ich Rumun wpuścił raz w lato
odtąd małpą na łańcuszku jest za to,
więc Turek rzekł: "Nie mogę,
idźcie se w swoją drogę,
a żwawo, a żwawo!

Na to większy westchnął smętnie: Laboga,
przez twą bramę właśnie wiedzie ta droga;
otwórz ją, Turku miły,
albo użyjem siły
i zginiesz, i zginiesz!"

Nie bój-że się tych pogróżek, cny Turku,
nikt ci nie da rady na twym podwórku
i powiem ci na ucho:
że z "Osią" już jest krucho
i pęknie, wnet pęknie!

KSIĄŻKA ZA DARMO!

W październiku b. r. najwięcej nowych prenumeratorów (aż 35-ciu!) pozyskał dla "Osy" p. KAROL BURKE, w listopadzie p. KASPROWICZOWA, oboje z Chicago i oboje Koledzy po piórze. Dziękując Im za to łaskawe poparcie "Osy" najserdeczniej, donoszę zarazem, że książki z dedykacją przyrzeczone zwycięzcom w tym konkursie (konteście) "Osy" już Im wysłałem.

Lecz zapas moich książek, jaki tu posiadam, nie wyczerpał się przez to i następną z nich otrzyma w upominku ten życzliwy Rodak, który więcej niż inni przysporzy "Osie" nowych prenumeratorów w grudniu. Podczas Świąt każdy spotka tylu swoich krewnych, kolegów i znajomych, iż bez trudu — zwłaszcza gdy będą "pod gazem" — zdoła kilku z nich przekonać, że śmiech przedłuża życie, że należy to "lekarstwo" zażywać w regularnych odstępach czasu, czyli zaprenumerować "Osę." Niechże i ona ma jakąś "Gwiazdkę," ta moja różowa "córeczka," na której widok drżą łydki niektórych dygnitarzy, drżą nie z pożądania, lecz ze strachu.

Wydawca "Osy."

TING i TONG

Od Birmy aż po Indochiny
słynęły z swej urody w krąg
syjamskie młode dwie dziewczyny,
dwie bliźnie siostry: Ting i Tong.

Były tak piękne, że radżowie
na widok dziewcząt cudnych lic
nie raz stawali wręcz na głowie,
lecz nie wskórali długo nic.

Bo—o czym wspomnieć nie zdążyłem--
los nie poskąpił siostrom mąk,
ZROŚNIĘTE były główek tyłem
biedne Syjamki: Ting i Tong.



Jeśli więc ktoś ewentualnie
chciał na kolano tę Ting wziąść,
musiała Tong nieodwołalnie
na drugim mu kolanie siąść.

Było to trochę krępujące,
a skoki główki panny Tong
przez Ting całusy zbyt gorące
przypominały grę w ping-pong.

Ting się też wkrótce zaręczyła
w Bangkok jej przyszły mieszkał mąż,
Tong do klasztoru zaś wstąpiła,
kapłanki strój jej śnił się wciąż.

Ale zrośnięte były, zatem
tak ich umowy brzmiała treść:
w Bangkok przebywać wiosną, latem,
w klasztorze też miesięcy sześć.

Nadeszła wiosna i gdy one
zmęczone drogą spały wraz,
przez podobieństwo sióstr szalone
mąż Ting pomylił się nie raz.

Gdy poznał błędy swe o świcie,
to się nieborak strasznie zląkł,
ale wzdychała już, choć skrycie,
do tych omyłek skromna Tong.

Na stałe odtąd są w Bangkoku,
wraz żyją bez zazdrości mąk,
lecz czemuż—zwykle tak o zmroku—
węzełki ciągną Ting i Tong?

KOLĘDY STARE, A SŁOWA NOWE

Hej w dzień narodzenia
Syna Jedynego
brzmią radosne pienia
tu, z domu każdego;
wesoło śpiewają,
chwałę Bogu dają,
hej kolęda, kolęda!

Radość to jest szczera
w Ameryce całej,
jeszcze tu Hitlera
bandy nie zajrzały,
więc każdy się cieszy
i obżarstwem grzeszy
hej kolęda, kolęda!

A popiwszy mocno,
tłumi czkawkę gwałtem,
na zabawę nocną
pędzi swoim autem;
w domu tylko garki
i najczulsze parki,
hej kolęda, kolęda!



Ale tam w Europie
nie będzie wesoło,
wciąż się groby kopie,
ludzie giną w koło;
smutna jest ich dola,
walka, lub niewola,
hej kolęda, kolęda!

Posyłać im trzeba
samolotów więcej,
bomby hen z pod nieba
wciąż rzucać na Niemcy;
wytępić tych pogan,
to jedyna droga,
hej kolęda, kolęda!

Kiedy się tych katów
wytępi do nogi,
przywróci się światu
pokój tak nam drogi,
POLSKA znów POWSTANIE,
zabrzmi w niej śpiewanie:
hej kolęda, kolęda!

(Na melodię: "Dzisiaj w Betleem")

Dzisiaj w Warszawie,
dzisiaj w Warszawie,
wciąż smutne nowiny:
głód kiszki skręca,
a wróg się znęca,
matkom bierze syny;
z domów wypędza,
choć mróz i nędza,
a wszystko kradnie,
co mu w dłoń wpadnie.
Więc ludzie sarkają
na los narzekają,
CUDU, CUDU
wyglądają!



Jutro w Warszawie,
jutro w Warszawie
gruchnie ta nowina,
że z Ameryki
lecą lotniki
i że się zaczyna
najeźdźców pranie,
bombardowanie
każdej osady,
gdzie są te gady,
mszcząc co do jednego
śmierć syna każdego
LUDU, LUDU
po-olskiego!

Aż nad Warszawą,
aż nad Warszawą
zawarczą silniki
kupionych maszyn
przez braci Waszych
hen tam z Ameryki;
maszyn tysiące
sprawią gorące
Niemcom natryski
i pogrzeb bliski,
Tego, Siostro, Bracie
wnet się doczekacie
CUDU, CUDU
doczekacie

Wśród nocnej ciszy
głos się rozchodzi:
"Mamo, ku chacie
W śniegu ktoś brodzi;
zbudź się prędko, droga matuś,
może wreszcie to MÓJ TATUŚ
WRACA Z NIEWOLI!"

Lecz próżno dziecko
matki wzywało,
zimne już było
martwe jej ciało;
by córeczka co jeść miała,
MATKA często głodowała,
aż Z GŁODU ZMARŁA.

Zmarła tej nocy,
w noc wigilijną,
może sierotkę
sąsiadki przyjmą?
Lecz u nich też bieda sroga,
O ŚMIERĆ czasem PROSZĄ Boga,
bo chleba nie ma.

My, w Ameryce
mamy w bród chleba,
więc co kto może
posłać tam trzeba;
tu moc ubrań wszędzie leży,
a TAM DZIECI BEZ ODZIEŻY
drżą w zimnych chatach.



Wszystkim swoim PRENUMERATOROM i CZYTELNIKOM (nawet tym gratisowym) "Osa" zasyła:

SERDECZNE
ŻYCZENIA
ŚWIĄTECZNE